DZIENNIK WARSZAWSKI.

Poniedziałek 11/23 Lipca 1855 roku. № 191. Jutro Ś. Krystyny P. M.
Wschód słoń. o god. 4 min 9. — Zachód o g. 8 m. 2.

WIADOMOSCI Z KRYMU.

2go i 3go (14go i 15go) b. m., dokonane przez nas zostały bardzo pomyślnie dwie małe wycieczki przed bastjonem Korniłowskim. Zresztą tak około Sebastopola jak i na innych punktach półwyspu Krymskiego, nic nowego nie zaszło. (*Gazeta Rządowa*).

II.

Jenerał-adjutant książę Gorczakow donosi za pomocą depeszy telegraficznéj, wysłanéj z Sebastopola 7 (19) b. m., o 9éj z wieczora, że w Krymie nic nie zaszło nowego. (*Gazeta Rządowa*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 10 (22) Lipca roku bieżącego włącznie, wydano książeczek nowych 35, na które, tudzież na dawniejsze w 149 wnioskach, złożono rubli sre. 4,003 kop. 35. Na żądanie 33 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs. 14 k. 44 1/2), rub sre. 1215 k. 84 1/2, i umorzono książeczek oszczędności 18. Przeto uczestników 6,401 posiada kapitał rubli sreb 156,262 kop. 62.— Naczelnik Assesor Kolleg książe *Gedroyc.*— Buchalter *Krauze.*

— Praktyczne dzieło pod tytułem: „Chów pszczól, w ścisłem połączeniu metody rojnéj z miodną,“ w stosownym na ten cel urządzonym ulu, z dodaniem rycin p. Kr. Dolinowskiego. Obecnie skład główny dzieła tego w księgarni A. Nowoleckiego, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście, wprost kolumny Zygmunta Ner 457, cena kop. 75; również w téj księgarni już w małéj liczbie exemplarzy, znajduję się praktyczne i pożyteczne bardzo dzieło: „Wzory o budowli wiejskiéj,“ z 24 tablicami rycin, z wskazaniem zasad do oznaczenia ich obszerności i obrachowania kosztów, z dodaniem nauki stawiania budowli z ubijanéj ziemi p. A. Czakiego, budowniczego rządowego, ułożona przez radę budowniczą Królestwa Polskiego, cena rs. 2 kop 25. Oraz „O przyozdobieniu siedlisk wiejskich.“ z 6 tablicami rycin, t. 2, rs 2. Osobom na prowincji zamieszkałym za wskazaniem miejsca przesyłki i przysłaniem pieniędzy, adresując franco, księgarnia powyższa swoim kosztem obowiązuje się przesłać, jak niemniéj i na inne różne dzieła przyjmuje kosztem swym przesyłać.

— Kontredanse skomponowane na fortepian i ułożone w łatwym stylu dla uczącéj się młodzieży, w podobnym guście jak mazur na 2 i na 4 ręce, przez Wacława Raudny, ofiarowane pannie Tekli de Kiewlicz, wyszły nakładem litografji J. Müller i są do nabycia po kop. 30.

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 41, wyzdrowiało 29, umarło 17, pozostaje chorych 176.

✻ W ostatnich czasach wydał księgarz Żupański w Poznaniu 4ty tom Gęsiorowskiego, to jest skończył dzieło niezmiernie ważne dla dziejów sztuki lekarskiéj u nas i dla dziejów saméj literatury polskiéj. Rozpiszem się obszernie o Gęsiorowskim, bo dotąd oprócz recenzji tomu pierwszego, który wyszedł jeszcze w r. 1839, niceśmy o téj książce prawie nieczytali, choć to dzieło ze wszech miar zasługujące na wszelkie pochwały i t. d., pomnikowa robota. Z pomniejszych rzeczy wydał świeżo Żupański komedję: »Kawaler w rezerwie,« którą już skrytykował u nas korespondent Gazety Warszawskiéj z Poznania; wydał» Słownictwo chemiczne polskie przez doktora Mateckiego,« (a więc nowy projekt terminologji). A co także wiadomość bardzo ważna, zabiera się pan Żupański do druku Łukaszewicza »Historji erekcji kościołów katolickich w djecezji poznańskiéj i gnieznieńskiéj.« O téj historji dawno już donosiliśmy mając o tem wiadomość od samego autora, wiadomość tę powtórzyła za nami Bibljoteka Warszawska. Cieszym się niezmiernie, że to dzieło już skończone. Nareszcie żeby zakończyć raz to sprawozdanie o nowościach poznańskich, donosim, że Żupański drukuje też »Kaspra Miaskowskiego rytmy«. Wydanie będzie prawdziwym podarkiem dla literatury. Sami nie wiemy dla czego we wszystkich owych tak nazwanych »Bibljotekach kieszonkowych klasyków polskich,« w owych »Wyborach pisarzów« i t. d., w zbiorach Gołębiowskiego, Salezego Dmóchowskiego, czemu pomijany był Miaskowski, jedna z ozdób parnassu polskiego, dzisiaj podwójnie ważny, i jako poeta i jako pisarz spółczesny, a więc źródłowy, historyczny?

MOZAJKA DZIENNIKARSKA.—(*Dokończenie*).

Wszędzie skarżą się na potopowe deszcze i my pod tym względem nie możemy w tyle za innymi zostać. Deszcze i burze we Francji, w Austrji, w Prusach, skąd tylko gazety, przychodzą wszędzie zażalenia na rok mokry. Myśmy już tak się przyzwyczaili do tego, że słońce stało się dla nas dziwowiskiem i jak się pokaże na niebie, wychodzą ludzie z domów przyglądać się mu, czy się też co w postaci jego nie zmieniło. Osób z Warszawy mnóstwo wyjechało. Na liście gości u wód mineralnych ilość polskich nazwisk rokrocznie powiększa się, tego roku Salzbrunn iście przemieniło się w kolonję naszą. Nawet literatura znajduje tam swoich reprezentantów i to nie pomniejszych. Zjechali się tam Korzeniowski, Kaczkowski, Siemieński, nabierając u źródła wód uzdrawiających sił, których żadna praca tyle nie wyniszcza ile ta, któréj się poświęcili. Może też z téj wycieczki przybędą nam nowe korzyści, Salzbrunn ma śliczne okolice i bardzo zdrowe powietrze, a nic więcéj od tych dwóch silnych działaczy nie usposabia do natchnienia.

W teatrze rozmaitości przedstawiono małą komedyjkę, pod tytułem »Próba małżeństwa.« Śliczne to dziełko i dobrze się udało; Mery jest mistrzem pod względem lekkości i dowcipu. Tłumaczenie Kalinki wyborne i mogłoby za wzór tłumaczeń służyć. Jest to jedna z tych drobnych sztuczek, które francuzi chrzczą nazwą przysłów (proverbes), i których tyle w tych czasach wydali. Celujący w tym rodzaju autorowie w Paryżu są: Alfred de Musset, Octave Feuillet, Méry, Leon Gozlan. Każdy z nich ma osobny swój oryginalny rodzaj i różnica w ich utworach jest wybitna. Długo, bardzo długo *proverbes* nie mogły znaleść pomieszczenia na scenie paryzkiéj, bo też po największéj części nie dla sceny były pisane, i kiedy je zaczęto przedstawiać nareszcie, trzeba było w wielu z nich formę przemieniać i naginać do wymagań teatralnych. A niektóre z tych sztuczek zaprawdę prześliczne, mało tam jest akcji, ale jaki dowcip, jaka żywość. U nas przedstawiano już wprawdzie jedno czy dwa proverbes w tłumaczeniu, ale nie bardzo się udały, bo trudno w naszym języku oddać te właśnie cechy, które stanowią przymiot dzieła. Pierwsza, Próba małżeństwa udała się zupełnie dobrze, bo też i tłumaczenie téj sztuki można uważać za nader szczęśliwie dokonane. U nas naśladownictwo tego rodzaju w oryginalnych sztukach nie mogłoby się udać, bo ten tok nie jest właściwym ani naszemu językowi, ani naszym wymaganiom. I dla tego gdyby kto chciał do naszych obyczajów i do naszych myśli przyswoić tego rodzaju formę, odradzalibyśmy mu to.

Panowie kupcy tutejsi w wielkiéj są niecierpliwości co do skończenia wystawy paryskiéj, bo towary opatrzone pieczęcią wystawową, daleko większy mają pokup. Pamiętamy jeszcze jak po skończeniu wielkiéj londyńskiéj wystawy pojawiło się u nas mnóstwo rozmaitych przedmiotów tego zamorskiego pochodzenia. Były tam jakieś płaszcze, co mogły zarazem za łódki służyć, jakieś laski, w których umieszczone było całe gospodarstwo, parasol, stół, krzesło, materac, zegarek, licho wie co jeszcze, różne przepyszne dywany, szkła, bronzy, kryształy, porcelany i t. d. To też teraz jeżeli znany jaki a dobry kuntman przychodzi do sklepu, a nic nie znajdzie do gustu, zręczny subjekt zaprasza go na późniéj mówiąc: »Zobaczy pan albo pani, jakie nam przecudne rzeczy przyjdą z zagranicy, już są zapisane, tylko patrzyć.«

Bo też w tych miesiącach handel najmniéj jakoś ma ruchu, każdy stara się zbyć taniéj to, co już nosi na sobie cechy przedostatniéj mody, a nowości odkładają się na późniéj.

A te nowości z różnych stron świata nam przychodzą, widzieliśmy żyto amerykańskie i egipskie znalezione gdzieś w pudle od mumji, które znamionuje ogromną wegetację, jaką pod owe bajeczne czasy cieszył się Egipt. Widzieliśmy kury angielskie pobra-

---

ANTONIO DA CORREGIO
(ALLEGRI).

przez

Jana Prusinowskiego.

(*Ciąg dalszy*).

Podczas gdym się rozbierał, pomimowolnie zwracała się ku drzwiom pokoju, w którym był ojciec; chwytała każdy szelest i odchodząc trąciła klamkę tych drzwi złowrogich. Jam nie mógł zasnąć, wstałem znowu i ubrawszy się poszedłem do matki. Nigdzie jéj znaleść nie mogłem, aż wreszcie postrzegłem pod oknem pracowni. Gdy mnie ujrzała, przyłożyła palec do ust na znak milczenia; byłem dość daleko i nie mogłem nic słyszeć, lecz Marja jakby urosła, tak ciągle stała na palcach. Wyraz jéj twarzy oznaczał natężenie uwagi, tysiące sprzecznych uczuć malowało się kolejno na jéj czole; tak jak obłoki pędzone wiatrem przechodzą przez tarczę słońca. Nagle Marja wybiegła szybko z ogrodu i ja pośpieszyłem za nią. W jadalnym pokoju zatrzymaliśmy się jakby czekając na kogo, śledziłem każde poruszenie matki, wzdymanie się jéj łona było widoczne i moje też serce ścisnęło się. — Długo się żegnają — przemówiła jąkając... Wtem drzwi się otworzyły i kobieta okryta zasłoną weszła do pokoju, lecz skoro nas spostrzegła, zadrżała i cofnęła się.— Potem jak błyskawica rzuciła się do drzwi szklannych na ganek, a wybiegłszy na łąkę puściła się czwałem prawie, jakby unikając pogoni. Antonio wychodził za nią, lecz widząc nas zatrzymał się tak że. Marja stała przed nim bez łzy i milcząca, ale twarz jéj pałała, a oczy okropnem gorzały światłem. Antonio poczerwieniał nie mogąc także wymówić ni słowa. W końcu przychodząc do siebie i poprawiając nieład odzienia, zapytał: Co to wszystko ma znaczyć?

Marja zaczęła się śmiać, śmiech ten powiększał się coraz i nakoniec zatamował jéj oddech; w tym konwulsyjnym śmiechu, trzymając się ciągle za serce, upadła na podłogę. Ja i Antonio pośpieszyliśmy ją podnieść, lecz straciła przytomność. Zacząłem wołać co siły że nasza matka umarła. Antonio nakazywał mi milczenie, kilka nawet razy potrącił mię, ale nic nie pomogło krzyczałem ciągle. Sąsiedzi poczęli się zbiegać i wkrótce zapełnili cały pokój.— Matkę zanieśli do sypialni, ojciec dał grzeczną odprawę przywołanym przezemnie gościom, a mnie wepchnął do pracowni i zamknął.

Wypłakawszy się, uspokoiłem się nieco i począłem zwracać uwagę na otaczające mnie przedmioty. Sztaluga moja z zaczętą robotą odstawioną była na stronę, na jéj miejscu stało krzesło i taborecik pod nogi, a na przeciw fotel i stół Antonia. Otworzywszy stolik znalazłem w szufladzie ledwo zaczęty portret przecudnéj piękności kobiety; zarysy zaś ubioru przekonywały że nie była wieśniaczką. Posłyszawszy odgłos kroków, zasunąłem szufladę, rzuciłem się na krzesło i udawałem śpiącego. Antonio wszedłszy usiadł naprzeciw mnie i głęboko się zamyślił. Niekiedy ukradkiem poglądałem na niego, westchnienia tłumiły się w jego piersi, walka namiętności malowała się widocznie na jego twarzy. Zdawał się ścicha wymawiać jakieś słowa których już niepamiętam; potem wyjął ów portret, popatrzył na niego, schował, i znowu wyjął i znowu schował... Wkońcu zasnąłem na prawdę i nie wiem na czem skończyła się ta niema scena.

*
* *

Jak dym uleciały trzy lata; przeszłość zdawała się tylko snem ciemnym i niezrozumiałym. Weronika była dorosłą panną, ja wiele postąpiłem w malarstwie. Familijna jednak nasza harmonja zepsuła się zupełnie. Antonio stracił dawną wesołośc i niegdyś tak wylany w rozmowach, stał się wymuszony, zrzędny i porywczy; sprzeczał się za lada frasz-

tymczeowych olbrzymich kogutów księcia Alberta, na które tak niesłychaną nałożono cenę; ogłaszają nam także jakieś wieprzki i świnki węgierskie poprawnéj rasy.

Ale, ale, kiedy już mowa o... nowościach, ujrzeliśmy temi dniami w Kurjerze nowego zupełnie rodzaju doniesienie pana Radlińskiego, wydawcy Molskiego poezji.

Pan Radliński utrzymuje że ci co byli w pieluchach podczas kiedy Molski żył, nie mają prawa rozbierać jego okolicznościowych utworków. Jakkolwiek wspólna jest nam ta myśl, że dzieła owego warszawskiego wierszopisa żadnego rozbioru nie są warte, jednakowoż dla zadowolenia pana Radlińskiego, uprzedzamy go, że po wyjściu tych dzieł rozpiszemy się cokolwiek o stanowisku, jakie pan Molski pomiędzy nami zajmował, i wpływie jaki jego wierszyki wyjednać mogły. Dla czego u nas dotąd nie umieją rozgraniczać poezji od wierszy? Jeżeli o okolicznościowe bawidełka idzie, to znalazłoby się ich mnóstwo większéj od Molskiego wartości. Sami posiadamy ich mnóstwo różnych autorów i moglibyśmy z tego wcale spore dzieło wydać. A że ktoś potrafi napisać powinszowanie lub coś podobnego do epigramatu, to jeszcze nie jest poetą ani nawet wierszopisem. I wierszopis ażeby zasłużyć na ten tytuł, powinien się przysłużyć ogółowi czémś przynajmniéj pożytecznem, np. dobrem tłumaczeniem jakiem. Nieprzeczym, że wydanie dzieł Molskiego ma niejaką swoją wartość, ale wartość odnoszącą się wyłącznie do kroniki ówczesnych czasów. Na ten sam użytek mogłyby się przydać notatki tego lub owego. A zresztą pan Radliński zapewne nie wie, że taki sam paszkwil jaki on nam zarzuca, napisano na Molskiego w Bibljotece Warszawskiéj. Czemu na Bibljotekę nie wymyśla?

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

A N G L J A.

Londyn 17 Lipca. Jéj Król Mość zwołała na jutro posiedzenie tajnéj rady na wyspę Wight.

— Dom Rothschildów ma zamiar otworzyć w Londynie listę podpisów na nową pożyczkę francuzką. Czy bracia Baring uczynią podobnie, jeszcze dotąd nie wiadomo.

— Wiele osób aresztowanych w czasie ostatnich zawichrzeń w Hydeparku, skazano na miesiąc aresztu albo 40 szyl. kary pieniężnéj.

— Wczorajsze rozprawy w izbie niższéj, które skutkiem okoliczności jakie je poprzedziły, stały się tylko parodją walki (bo dymisja lorda John Russell pociągnęła za sobą konieczność cofnięcia mocji p. L. Bulwer względem nagany rządu), pokazały w głównym swoim punkcie, że te wypadki mają związek z możnością rozwiązania parlamentu, jeśliby lord Palmerston został pobity i z postanowieniem całego stronnictwa wigoskiego poświęcenia wszelkich względów i drobnych osobistych niezgód, silnemu trzymaniu się u steru rządu. Najgłówniejszą pomoc do zwycięztwa we wczorajszéj walce, znalazł lord Palmerston w obudzonéj w zeszły piątek i ciągle wzrastającéj obawie, że przy coraz częstszych przesileniach politycznych, może nakoniec zabraknąć tych przeważnych politycznych głów, które w Anglji uchodzą za najsilniejszą tamę przeciw rozszerzaniu się socjalnych niebezpieczeństw. Ze strony korony nie można rezykować zbytecznéj w tym względzie spokojności, a nawet hrabia Derby uległ wpływowi téj obawy. Zresztą ta obawa opiera się na bardzo słusznych zasadach, tylko przedsięwzięte przeciw niéj energiczne środki zdają się być wątpliwemi. Z takiém usposobieniem przeglądając wczorajsze rozprawy parlamentowe, ujrzymy je nader komicznemi, a przynajmniéj wcale niekorzystnemi dla większéj części tych którzy w nich mieli udział. *Times* bardzo słusznie przyrównywa lorda Palmerston do owego Bramarbasa, który, gdy przeciwnicy nie przed jego męztwem, ale przed obawą żeby bagaże ich nie zostały zrabowane przez wyborców, odwracają się ku tylnym swoim szeregom, staje w wyzywającéj pozycji i zdaleka jak najgłośniéj woła: »Pójdzcie tu, tchórze! odważcie się zbliżyć.« Lord J. Russell okrył się swoim niepoprawionym brakiem decyzji, co stanowi pewien rodzaj obrony i wywołał z grobu reformę parlamentu i bil reformy municypalnéj, co zawsze czyni ile razy uda mu się błąd jaki popełnić. Pan Lytton Bulwer mówił lepiéj i powiedział więcéj nowego niż pan Dizraeli, nie jedno nawet może czego sam dostatecznie dotąd nie zrozumiał, a co późniéj znowu się odezwie.

Dziś z porządku przedmiotów przypada mocja pana Roebuck. Słychać że wielu torysów głosować będzie na korzyść téj mocji, ale ponieważ peeliści i szkoła manchesterska częścią nie mogą, częścią nie chcą za nią głosować, nie można przeto na ten dodatkowy atak liczyć. Dotychczas z depeszy telegraficznéj wiemy tylko, że p. Roebuck zabrał głos i rozwinął obszernie swoje motywa nagany. (*Neue Pr. Zeit.*)

— Piszą z Londynu do *Journal du Nord:*

Domyślacie się zapewnie, że śmierć lorda Raglan jest tu przedmiotem wszystkich rozmów, w pałacach czy w szynkowniach, o tem jednem tylko mówią. Ale jeśli zajęcie jest powszechne, wrażenia i ocenienia różnią się między sobą niezmiernie.

Obok niezmiernej większości która szczerze ubolewa nad tą bolesną stratą, są ludzie którzy nie usiłują wcale ukrywać swoje zadowolnienie z tej katastrofy która pozbawiła armję angielską jej szanownego dowódcy co jej oszczędził tylu klęsk w przeszłości i mógł jej wielu jeszcze innych w przyszłości oszczędzić. Temi ludźmi są ci którzy zarzucali feldmarszałkowi surową roztropność i pozorną nieczynność, które mu nakazywały wahać się w poświęceniu nieużytecznie życia tysięcy żołnierzy dla opłacenia ujemnych powodzeń.

Zaprawdę napróżno staranoby się tu ukrywać tę prawdę. Lord Raglan w czasie swego dowództwa w Krymie popełnił rozmaite ważne błędy; pod Inkermanem, Almą, Bałakławą, 25 października, naraził on całość swojej armji, ale patrząc na jego trumnę tracimy wrażenie przeszłości i zapominamy chwilowe wady a przypominamy sobie tylko znakomite zalety jakie odznaczały jego długi zawód.

Nie miał on tej wrzącej niecierpliwości jak St.-Arnaud i Pellisier, która kosztowała tyle krwi żołnierzy sprzymierzonych, ale miał dużo doświadczenia w rzeczach wojennych i w prowadzeniu operacji militarnych trzymał się zasad których się nauczył w szkole wielkiego *Żelaznego Księcia*. Odznaczał on się nieporównaną nieustraszonością, sądem spokojnym i prawym, niezachwianą krwią zimną. Szczególnie miał prawdziwie ojcowskie przywiązanie do żołnierzy, którzy wzajemnie kochali go bez granic.

Dzienniki nasze prócz szczegółów bijograficznych, napełnione są pochwałami i żalami najzupełniej zasłużonemi.

Times nawet który go najpierwej atakował, nie ma dość pochwał dla jego pamięci. Szczególniej liczy on mu za wielką zasługę, usilność z jaką zawsze starał się utrzymać dobre porozumienie i zgodność między dowódcami dwóch armji i dodaje z dobitnością, »że to było bardzo trudne zadanie w okolicznościach w jakich on się znajdował.« Cały ten ustęp artykułu *Timesa*, jest uboczną krytyką nader żywą i gryzącą, postępowania jenerała Pellisier w jego stosunkach z lordem Raglan.

Obecna serdeczna zgodność, nakazuje *Timesowi* wielkie umiarkowanie i wstrzmięźliwość, ale umie on zawsze znaleść sposób wsunięcia chociaż pół słówek, które zrozumie łatwo każdy doświadczony czytelnik tak we Francji jak w Krymie.

Ciężary jakie w tej chwili tłoczą publiczność, są niezmierne, tem bardziej, ponieważ handel i przemysł bardzo są sparaliżowane. Jeśli wojna potrwa dłużej, trzeba będzie tak tu jak we Francji wprowadzić nowe podatki, które ludność niechętnie przyjmować będzie.

— W innem miejscu tenże korespondent pisze: Jako dodatek do smutnej wiadomości o śmierci lorda Raglan, otrzymaliśmy dziś ostatni raport, który nieboszczyk przesłał z Krymu, a raport ten zdaje sprawę z klęski poniesionej przy ataku w dniu 18 czerwca przeciw Redanowi i wieży Małakowa. Nigdy może naczelny dowódca nie miał do doniesienia tak smutnej klęski, tak nienagrodzonej, tak zupełnej. Jenerał Raglan znosił wiele cierpień, widząc poświęcenie życia tylu walecznych żołnierzy przez nieroztropność i niecierpliwość oficera francuskiego, który skompromitował rezultat tego przedsięwzięcia, jeszcze więcej musiał cierpieć układając ten buletyn, którego każdy wyraz nosi piętno zniechęcenia i upadku ducha.

Raport ten skąpy jest w szczegółach i tylko zawiera wskazanie faktów. Przez przesadę usiłowania pojednawstwa i dobrego porozumienia dla którego ten jenerał tyle musiał poświęceń czynić od początku tej kampanji, unika on napomknienia o nieprzezornej lekkomyślności która zrządziła tę krwawą klęskę. Ale szczegóły te znajdujemy w korespondencjach naszych dzienników. Do nich was odsyłamy. Jednakże nie szukajcie ich w *Timesie*, bo ten dziennik tak obfity w doniesienia i szczegóły aż do tej chwili, dziś zupełnie jest niemym w tym względzie. Nie ogłasza on żadnej korespondencji, chociaż niewątpliwie otrzymał ich nie mało. Jakiż może być powód tego milczenia? wolno czynić wszelkiego rodzaju przypuszczenia. Czyby doniesienia były tak smutnego charakteru, że *Times* waha się z podaniem ich do wiadomości publicznej? Nie sądzimy, ale tak zapewniają w Londynie, gdzie to milczenie bardziej sądzą niepokojącem niż najsmutniejsze doniesienia.

Sir J. Packington, lord John Russell i pan Milner

---

kę, lada fraszka gniewała go. Gdy mu się sprzeciwiano dochodził prawie do szaleństwa, gdy mu ustępowano, urażał się i wychodził z domu. Uśmiech już nigdy nie postał na ustach Marji, wyraz głębokiéj boleści, czynił ją bardziéj piękną, bardziéj anielską. Antonio nie mógł znieść jéj widoku, czasami tylko przenikające jego spojrzenie jak zbójca rzucało się na nią, i wracając rozbrojone kryło się w głębokościach duszy... a zamyślenie śmiło smutną, lecz zawsze piękną twarz Antonia.

Mój zaś stan był okropny, serca nasze straciły familjarną sympatję. Widziałem w nim tylko nauczyciela, tylko wielkiego artystę, męża mojéj matki, ale nie ojca! Nie dbałem o jego względy, on téż nie dawał mi nawet poznać, żeby wymagał odemnie synowskiego przywiązania. Lecz ja go zawsze kochałem, brakowało tylko wzajemnego porozumienia, ono by może wróciło mi ojca, lecz tego zdawaliśmy się oba unikać; moja obecność była dla niego ciężarem, a jakby umyślnie, jakby obawiając się czegoś nowego, strasznego, starałem się nieodstępować go gdy był w domu. Jedna Weronika nie wiedząc o niczem była szczęśliwą, bo na prośbę matki skryłem przed nią tajemnicę, o któréj potem i matce nie wspominałem. Tak więc serce Corregia z całéj naszéj rodziny, zdało się do jednéj tylko należyć Weroniki. Jakiemi on ją pieszczotami okrywał, jak się zachwycał postępami jéj w naukach! Lecz kiedy, nie wiem dla czego, Weronika z większą czułością przyjmowała pieszczoty matki, zwąc ją z dziecinną prostotą aniołem, wówczas marszczyły się brwi Antonia, nucił z cicha jakąś piosnkę i natychmiast wychodził do swojéj pracowni, a nawet niekiedy z domu.

W takim stanie rzeczy zastał nas pewnego razu jeden artysta z Parmy, przybyły z propozycją przeniesienia się na mieszkanie do tego miasta. — Za nic odpowiedział Antonio; tu się urodziłem, tu chcę umrzeć, a gdyby tego była konieczna potrzeba, mogę choćby jutro pojechać do Parmy, i po ukończeniu pracy, wrócę do ciszy domowego pożycia. Nie mało już tam jest moich obrazów, dawno je chciałem zobaczyć, ale nie mogłem się zebrać. — I zmięszał się, jakby ściany pracowni wiedziały przyczynę tego wachania. Gość zgodził się na to, przenocował u nas, a nazajutrz rano odjechali obadwa. Prosiłem ojca żeby mnie wziął z sobą.— Zobaczymy, powiedział, jeżeli trzeba będzie, przyszlę po ciebie.—Lecz mijał miesiąc i drugi, a nie było żadnéj od niego wiadomości. Słyszeliśmy tylko od przejeżdżających że żyje i że zdrów.

Matkę i mnie nie dziwiło to bynajmniéj, jedna tylko Weronika nie mogła wytłumaczyć sobie że ją zapomniał, i umyśliła w końcu napisać do niego.— Siadłem więc przy ojcowskim stoliku, ona z prostotą opowiedziała mi swoje myśli, a ja przeniosłem je na papier. — Lorenzo! napisz że co od siebie i od matki — rzekła Weronika. — Co do mnie, odpowiedziałem, nie mam o czem pisać. a matka... Nie dokończyłem co chciałem powiedzieć, złożyłem list, zapieczętowałom i poszedłem do oberży, chcąc tam znaleść kogo jadącego do Parmy. Wtem spostrzegłem na drodze zwolna idące muły, a na jednym z nich młodą kobietę, rozmawiającą z dwoma idącymi obok mężczyznami.

— Ja tylko obawiam się burzy, rzekła kobieta.

— O bądź spokojną! odpowiedział kawaler. — Niebo będzie się opiekować swymi ulubieńcami.

— To tylko poezja! przerwała dama, lecz jeśli burza nadejdzie, poezja nas nie ochroni.

— Więc nas ochroni oberża, któremi usłana cała droga do Parmy.

— Do Parmy! zawołałem mimowolnie, podróżni obejrzeli się.

O wielki Boże! to była ona!

* * *

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Gibson, przedstawili wspólnie projekt prawa o wychowaniu klas robotniczych. Ale Izba niższa ma co ważniejszego do czynienia niż zajmowanie się takiemi projektami wewnętrznych ulepszeń, ma ona co lepszego do roboty niż oświecać massy ludu, bo musi je posyłać do Krymu i wyznaczać na to dodatkowe fundusze. Autorowie bilu cofnęli go widząc że zostałby i tak bez rozpraw odrzucony.

Zdaje się być pewnem, że nowe podatki będą mogły być wprowadzone na pokrycie wzrastających wydatków wojennych. Jednakże ponieważ obawiać się można, żeby te nowe podatki nie obudziły zbyt wielkiego nieukontentowania, nateraz więc gabinet zapewnie będzie wolał uciec się do pożyczki.

— Korespondencje z morza Baltykiego otrzymane przez dzienniki angielskie donoszą, że przed dniem 25 czerwca nie próbowano jeszcze żadnego ważnego kroku przeciw wielkim fortecom morskim rossyjskim, ale zasługuje to na uwagę, że każdy nowy list głośniej objawia niepodobieństwo spodziewania się pomyślnego ataku na Kronsztadt.

— Okręty (po największej części Meklemburskie), schwytane w okolicach Rygi w porze wiosennej, zostały uznane wolnemi przez sąd zdobyczy w Londynie, pod warunkiem, żeby zapłaciły koszta zatrzymania ich w Anglji. Kapitanowie zaprotestowali przeciw temu warunkowi.

— Trudnoby przesadzić wielkie zadowolenie jakie sprawiło między publicznością stolicy cofnięcie bilu lorda Grosvenor. Zadowolenie to tak było wielkie jak oburzenie jakie wywołały te usiłowania naszych fanatyków religijnych. Lord Robert Grosvenor nieroztropnie wystąpił jako organ małej liczby kupców londyńskich, których interes lub osobiste stosunki wymagają zamykania sklepów w niedzielę.

Lord Grosvenor działając w ten sposób, miał cel zupełnie inny, to jest chcąc nie chcąc sprowadzić niższe klasy do kościoła i położyć koniec rzeczywiście oburzającemu widokowi, jaki przedstawiają w pewnych godzinach niedzielnych szynki niższego rzędu w pewnych cyrkułach londyńskich. Pod tym względem cel był chwalebny, ale autor bilu przekroczył ten cel, łącząc pod jedną klątwą gorszące rozpusty gminu i godziwe rozrywki klas robotniczych bawiących się w tym jedynym dniu i używających bardzo zasłużonego spoczynku.

Rezultat pokazał, że szlachetny lord omylił się w swoich rachubach i cieszymy się z tego, chociaż ubolewamy nad niebezpiecznym przykładem środków jakich użyto dla uzyskania sprawiedliwości.

Wszyscy zresztą mogli postrzedz w demonstracjach zupełnie nowych w tym kraju, do których massy ludu uciekły się, wyrażenia panującego uczucia które każe im zwracać na arystokrację odpowiedzialność za wszelkie prawdziwe lub urojone krzywdy na które lud się skarży. My w tem co zaszło widzieliśmy niebezpieczny przykład, bo bil znikł, ale przepaść jaką reformiści starają się wykopać między rozmaitemi klasami ludności, między bogatemi i ubogiemi, została znacznie powiększoną przez te ostatnie nierozsądne wystąpienie naszych fanatyków.

(*Journal de St. Petersbourg*).

— Jako kandydatów do posady ministra marynarki w miejsce lorda John Russell, wymieniają sir Williama Molesworth, pana Vernon Smith i lorda Harrowby. (*Independ. Belge*).

A U S T R J A.

Wiedeń 18 Lipca. Tutejszy Cesarsko-Rossyjski poseł książe Gorczaków, udaje się stąd dziś wieczorem do Studgardu, aby złożyć tam pismo odwołujące go z dotychczasowych obowiązków jako poseł przy dworze Wirtemberskim.

— Od początku sierpnia będziemy mogli stąd bezpośrednio przesyłać depesze telegraficzne do Konstantynopola i napowrót. Przy linji łączącej, poprowadzonej przez Szumlę, rozpoczęły się już roboty około zakładania drutów.

Dzienniki tutejsze głoszą że zakon maltański ma być przywrócony w Jerozolimie, dla bronienia kościoła katolickiego. (*Neue Preussische Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 17 Lipca. Dowiadujemy się z *Monitora* że Cesarz przyjmował wczoraj senat i radę stanu. Powód tego zwołania jest bardzo naturalny. Wiadomo że ciało prawodawcze złożyło naczelnikowi państwa rezultat wotowania w przedmiocie pożyczki; Cesarz chciał także znieść się z innemi ciałami konstytucyjnemi. Ale te ostatnie nie tak były szczęśliwe pod względem pogody. Nie mogły one tak jak ciało prawodawcze być przyjmowane w ogrodach Elysée, z powodu deszczu. Cesarz przybył o godzinie 9tej do sali i pomówiwszy przez godzinkę, odszedł około dziesiątéj.

— Między stratami jakie ponieśliśmy w ostatnich czasach w Krymie, wymieniają syna pana Arcot de Maisieres, publicysty który ostatnio pracował dla kilku dzienników legitymicznych. Syn p. Maisieres był porucznikiem w gwardji Cesarskiéj.

— Rozeszła się tu dziwna pogłoska o lordzie Raglan, którą podajemy tylko na dowód jak śmiałe są tutejsze *kaczki*. Wbrew urzędowych raportów i faktów jawnych dla każdego, chcianoby podać za pewność, że szanowny wódz armji angielskiéj, samobójstwem zakończył życie.

— Na polach Elizejskich ustawiono nową statuę jenerała Rapp, dzieło p. Bartoldy.

— Zamiłowanie taniości pod względem książek i dzienników, staje się fanatycznem. Pewien wydawca zapowiada małe romanse po 2 sous za tom, inny ogłasza *magazyn* o 30 stronnicach pod tytułem *Omnibus*, każdy numer ma kosztować 1 sous. Podobne publikacje podobają się kupującym, ale dotąd żadna nie zbogaciła autorów albo wydawców.

— Opowiadają tu że młody król portugalski w czasie swego pobytu we Francji, zwiedzał wraz ze swoim bratem księciem Oporto zamek Meudon, który w roku 1832 chwilowo służył za schronienie jego dziadowi królowi Pedro Imu i jego matce królowéj Donnie Marji. Oddalając się stamtąd młody król, żądał aby mu przedstawiono urzędników zamku, dawnych sług rodziny Orleańskiéj i rozdał im hojne gratyfikacje. (*Independance Belge*).

— Piszą z Paryża do *Gazety Kolońskiéj*, że pan Hubner poseł austrjacki, opuścił Paryż tymczasowo, tylko za urlopem, ale osoby zwykle dobrze zawiadomione zapewniają, że p. Hubner nie wróci już na swoją posadę.

Paryż 19 Lipca. Dzisiejszy *Moniteur* donosi, że Cesarz przyjmował wczoraj pełnomocnika wojennego austrjackiego, p. Crenneville, który wyjeżdża do Wiednia. (Wiadomo że francuzki komissarz wojenny w Austrji jenerał Letang, już opuścił Wiedeń. (*N. P. Z.*)

H I S Z P A N J A.

Madryt 13 Lipca. Rząd wydał już stanowcze rozkazy względem wprowadzenia w wykonanie prawa dezamortyzacji. Od dziś za miesiąc przedaż wszelkich dóbr zostanie ogłoszona. Prowincje baskijskie nie są wyjęte z pod tego prawa, a wydane zostały rozkazy do jenerał-kapitanów, komendantów i gubernatorów cywilnych, aby przedsięwzięli wszelkie potrzebne środki dla sparaliżowania opozycji jaką niektóre prowincje mogłyby stawiać przeciw wykonaniu tego prawa.

Pan Madoz przybył tu wczoraj z rana z nad Fitero. Znajdował on się na czele swego batalionu milicji narodowéj przy wyjeździe rodziny królewskiéj i opuścił zaraz potem Madryt udając się do swojéj familji mieszkającéj w domku wiejskim Chamartin. Chce on przez niejaki czas przynajmniéj nie zajmować się wcale sprawami publicznemi.

Dopóki rząd nie chciał zezwolić aby deputowani zrobili sobie ferje, chcieli oni rozjeżdżać się koniecznie i codziennie propozycje tego rodzaju przedstawiano w kortezach. Obecnie kiedy rząd okazuje się obojętnym, zostają oni na miejscu; ale mimo to natura rzeczy zmusi ich do odroczenia posiedzeń, za trzy lub cztery dni, nie będzie już dostatecznéj liczby członków do głosowania.

Jenerał Prim przybył wczoraj z Francji powołany przez rząd nasz, który pragnie powierzyć mu pewną ważną posadę dyplomatyczną. Nie ma jednak jeszcze nic zdecydowanego. Teraźniejszy system zupełnie nie podoba się temu jenerałowi, i wogóle nie radby on przyjąć jakikolwiek urząd. Mówiono o posłaniu go do Mexyku w charakterze nadzwyczajnego pełnomocnego ministra, ale dotychczas jest on głuchy na wszelkie przedstawienia w tym względzie.

Banda karlistoska pod dowództwem Hieros, popełniła nader krzyczący akt wandalizmu; o dziesięć lieus od Burgos, poczta francuzka została spaloną. Dzienniki, depesze rządowe, korespondencje prywatne, wszystko stało się pastwą płomieni. (*Ind. Belge*).

W Ł O C H Y.

Turyn 13 Lipca. Dzienniki genueńskie i wychodzący tu dziennik lewéj strony *Il Diritto* mówią, że w La Spezia młodzi ludzie, częścią piemontczycy częścią polityczni zbiegowie z różnych stron Italji, zostali aresztowani. Znaleziono ich uzbrojonych i gotowych jak się zdaje wkroczyć do Modeny, aby tam wywołać powstanie. W Sarcarra i Carrara podług tychże dzienników, aresztowano mnóstwo ludzi których zaraz władzom modeńskim oddano.

Neapol 5 Lipca. Jego Król. Mość Król Portugalski przybył tu wczoraj na pokładzie parapływu francuzkiego *la Reine Hortense*. Stojące w porcie miejscowym okręty królewskie, były świetnie ulluminowane i wystrzeliły salwy witające. Dostojny podróżny i brat jego książe Oporto, zostali przyjęci przez rodzinę królewską w pałacu rezydencjonalnym. (*N. P. Z.*)

Gustaw Waliszewski.

(Ciąg dalszy.)

Lubił towarzystwo, dla tego co roku bywał na wodach w Ciechocinku, odwiedzał Włocławek, uczęszczał na wielkie zebrania się obywatelstwa, nie tyle dla zabawy, bo jak wzrok miał zatopiony w przeszłość, tak się również interesował wszystkiem na co patrzał, w czem widział przyszłość kraju. Towarzystwo kujawskie przeczuło w Gustawie swojego sędziego, bo w tłumie znacznie się od wszystkich wyróżniał; przywykły sobie zdawać sprawę z czasu, nie umiał go tracić na niczem. Pomiędzy Gustawem a okolicą w któréj mieszkał, oddawna już wrzała cicha walka, teraz miała wybuchnąć, bo przyjaciel mój zaczął pisać o swéj okolicy, budząc w niéj uśpionego ducha, którego popędowi szlachetniejszy, wznioślejszy chciał nadać kierunek. Szedł do tego celu drogą ironji i satyry, czasem w grzeczne słówko gniew i rozżalenie swoje obwijał, a zawsze prawił śmiało nagą prawdę, chociaż przewidywał opór. Tym duchem tchnie już cała jego korrespondencja pierwsza, którą mi przysłał z Ciechocinka we dwa miesiące po wyjeździe i którą drukowałem w Dzienniku. Mówiąc o teatrze amatorskim w którym miał udział, śmiał się z pretensji do arystokracji i do nauki. W pismach swoich przeznaczonych do druku, był ostrożniejszy cokolwiek, w listach prywatnie do mnie pisywanych, o wszystkiem wyrażał się szczeréj, otwarciéj. Wydrukowana jedna korrespondencja, podała Gustawowi myśl pisywania z powiatu włocławskiego, do czego najmocniéj go zachęcałem.

Obowiązki korrespondenta pojmował najlepiéj, wszakże teorję ich napisał i z tego powodu zawiązał nawet polemikę z Ziomkiem z powiatu Wieluńskiego (p. Fudakowskim), który zwrócił uwagę na wartość korrespondencji dochodzących z rozmaitych stron kraju. Dziennik nasz pierwszy stworzył myśl i ta się przyjęła, ale nie wszyscy korrespondenci umieli się podnieść na wysokość swojego zadania. Gustaw pojął całą wagę téj myśli i zasługę jaką mógł przynieść na ołtarz ogólnego dobra, korrespondent albowiem nie był w jego oczach prostym sprawozdawcą o balach, koncertach, zabawach publicznych, koncertach amatorskich i t. d., korrespondent był u niego sprawozdawcą ruchu umysłowego, spisywał historję miejscową, śledził za postępem, za fazami jakie odbywało towarzystwo, był rodzajem cenzora rzymskiego. Gustaw rozumiał, że z korrespondencji takich jak je pojmował, dałaby się napisać historja okolicy, historja kraju; czuł to, że z takich faktów urabia się materjał dla przyszłości. O ile można było tę zasadę zastosować w danem miejscu i okolicznościach, o tyle chciał ją czynem Gustaw nasz kochany wprowadzać w życie. Dla tego jeżeli Dziennik stworzył myśl, stworzył razem i teorję i Gustaw nasz tak należy do historji Dziennika jak i do historji swojego czasu.

Dziennik nasz nieżył dla samych wielkości ziemskich (mówim tutaj naturalnie o wielkościach literackich), a kolumny swoje otwierał wszystkiemu co tylko zdradzało życie. Dziennik więc wywołał zupełną reformę pism perjodycznych w Warsz. Wszystkie nowości Dziennika chętnie inni u siebie zaprowadzili. Gustaw to pojął i chętnie zespolił się z naszym organem, tak jak mówił, duszą i sercem. Nigdy nie potępiał nie wysłuchawszy, ale od czasu jak uprzedzenie ku Dziennikowi niknąć poczęło, wystąpił silnie z reakcją na jego stronę w swojéj okolicy. Chciał prawdy, nie był wcale człowiekiem stronnictwa: dla tego nie zrozumiał co to jest kolumny pisma zamykać dla pewnych koteryjnych powodów, dla pewnych zdań, systematów. Eklektyk z natury, wszystko chciał pogodzić, każdą stronę wysłuchać, wszędzie widział dobrą i złą stronę. Dla tego z całym zapałem młodzieńczym przyjął nasz program zapowiedziany w Dzienniku z d. 4 lutego 1854. Wyrzucano nam kiedyś duch pisma. Gustaw z uniesieniem powtarzał odpowiedź naszą na ten zarzut z owego programatu: »naszym duchem było utworzyć pismo nie dla koterji ale dla literatury.... u nas wszystko się pisze dla wszystkich, u nas gdzie stronnictw nie ma, nie ma żadnych duchów, a raczéj tyle u nas duchów ile piszących (patrz Dzien. Warsz. 1854 Nr. 32).

Nie rozwijam téj kwestji. Późniéj może obszerniéj rozpowiem historję Dziennika Warszawskiego, Dzisiaj zaś przez szacunek dla pamięci Gustawa nie chciałbym zawiązywać polemiki. Tutaj tylko to dodam, że przyjaciel mój był jednym z najzapaleńszych, jednym z najgorliwszych przyjaciół naszego pisma, właśnie dla téj jego strony, która go tak za serce ujęła. W okolicy swojéj dał przykład i wszelkiemi sposobami szerzył wziętość naszego pisma z zasady. W listach do mnie co tydzień prawie pisywa-

nych (mam ich ze sześćdziesiąt) mieści się obfity materjał dla historji Dziennika.

Jak często pisał do mnie, tak często chciał odbierać odpowiedzi: było to cokolwieczek za trudno, bo w całem życiu mojem najmniéj lubiłem i lubię pisać listy. Więc zrobił układ ze mną. Za trzy, cztery listy swoje, kazał mi jeden do siebie pisywać, a kiedy mu i to zdawało się za mało, przysłał mi gdzieś z pod strychu wyratowane księgi, to statut Herburta, to sławne dziełko Pistora znalezione w Berlinie w roku 1806, to wydanie Statutu litewskiego z czasów Jana III i t. d. Na wielką skalę też urganizował poszukiwanie pomników historycznych jakie były na Kujawach, w tym jedynie celu aby się mnie przysłużył. Szukał akt, listów, archiwów; naprzykrzał się, zdobywał szturmem, prośbą, obiecano mu jaki dokument, odbywał w tym celu przejażdżki po okolicach, listy rozpisywał. Bo jeżeli się czem zajął, to już serdecznie. A owoce swoich prac i trudów, poszukiwań i nabytków, albo mi sam zwoził, bo raz wraz przyjeżdżał do Warszawy, żeby przecie pogadać o nauce, albo przysyłał przez wszystkie jakie się tylko mogły zdarzyć okazje. Nareszcie żeby mnie skusić do podróży kujawskiéj, cuda mi rospowiadał, donosił w listach o bibljotece Biesiekierskich w Płowcach, chciał mnie tam zawieść, pracować tam wspólnie ze mną, wypisywać.

Chciał służyć sprawie ogólnéj. Oto jak mi dziękuje za wydrukowanie korrespondencji z Ciechocinka: »na list mój odpowiedziałeś pan szybkiem zadość uczynieniem mojéj prośbie, a ja odpowiedziałem podziękowaniem, a podziękowanie moje to serce moje, sympatja moja, duch mój, zapał mój; nie ten materjalny fakt wydrukowanie artykułu sprawie we mnie to uczucie, ale przekonanie, że pan skoro kazałeś go wydrukować, byłeś łaskaw mnie osądzić; że pan mnie osądziłeś nie jak ten co krytykuje, ale jak ten co opieki swojéj użycza. Do téj opieki, którą mi pan przyrzekłeś wówczas gdym czytał panu artykuł mój p. t. »Dwie szkoły historyczne« odwołuję się i odwoływać się będę zawsze z ufnością i śmiałością, a nieraz to nastąpi.«

W innem miejscu pisze: »Chcę pana nudzić listami, a niewiem doprawdy, czy pan je z przyjemnością, nie mówię, ale z cierpliwością odbierasz i czytasz. Gdybyś pan przynajmniéj dał mi upoważnienie listowne.... bo mnie coś ciągnie do wyższéj choć niemej konwersacji.« (List z dnia 21 sierpnia 1853). »Dawno już do pana nie pisałem, mówi później w miesiąc 30 września, (dawno, wszak mogę się tak wyrazić, skoro mi pan pozwoliłeś *często* pisywać), ale to nie moja wina. Wystaw sobie pan, że niegodziwa febra która tu epidemicznie panuje, zrobiła ze mną znajomość i męczyła nielitościwie. Ale co najgorsze to to, że mi przerwała zaczęty artykuł, zaczęty po odebraniu listu pańskiego. Dziękuję za te słowa zachęty i przyjaźni, może Bóg pozwoli że pan nie będziesz żałował tego, iż sympatją swoją dla młodego człowieka, wzbudziłeś w nim entuzjazm.«

Zachęcałem Gustawa, żeby nie marnował już tych studjów jakie odbył i żeby daléj dla historji narodowéj pracując, dawne prace powiązał jako z nowemi. Stąd w głowie jego powstała myśl wystawienia plastycznego w pojedynczych, oderwanych na pozór a niewielkich obrazach, dziejów cywilizacji powszechnéj, czyli raczéj pochodu historycznego Europy od czasu kiedy się na nowe życie nowemi narodami odradzać poczęła: pojedyncze te obrazy, jedna myśl, cel jeden autora miały z sobą powiązać. Powybierał celniejsze chwile życia narodów. Miał więc stworzyć naprzód obraz Galji rzymskiéj i w niéj cywilizacji, jak wyglądała pod naciskiem parcia Franków w V wieku, daléj miał ułożyć obraz późniejszéj Galji już przerobionéj przez zdobywców, Galji pod Merowingami w VI i VII wieku; potem chciał rozwinąć w nieco obszerniejszym zarysie ogromną postać Karola W. cesarza, wskazać na jego posłannictwo i znaczenie w dziejach. Po Karolu następowały Krucjaty, któreby czwarty stanowiły obraz. Rzecz cała skończyłaby się na reformie Lutra. *(d. c. n.)*

LISTY BEZ PRETENSJI.

przesyła z podróży na wieś Bolesław Kopeć,

(Ciąg dalszy).

(Patrz Ner Dziennika 189.)

Słońce prawie na środku horyzontu wzniesione, dopiekać poczyna niemiłosiernie, tak, że głowa znużona, ciało zmęczone upałem, podpada omdleniu—i sen dobrodziéj gwałtem ciśnie się na oczy; gdybym nie jechał szosą, dawnobym już uległ sennym marzeniom, lecz często pomykające się powozy, bryczki, poczty, zaciekawiają mię i co chwilę budzą mą myśl ospałą; lecz otoż i zjeżdżamy z szosy w bok, na prawo, na trakt połamany, poprzecinany wyrwami różnéj głębokości, i usiatkowany kałużami błota, które na całéj drodze zdaleka świecą się stojącą w nich zgniłą wodą — i tu spać nie mogę: bo ciągłe odskakiwanie bryczki nie na resorach, przechylanie się jéj z jednéj strony na drugą, częste grzęznięcie w błocie, częste obryzganie błotem twarzy, zmusza do baczności i trzeźwości, która jest nieznośną, bo człowiek czuje jak kości się odbijają, jak grube płaty błota z pod kopyt końskich silnie przylepiają się, w kształcie czarnych plastrów lub muszek, pod oczyma lub nosem, przed tem zupełnie czystym.

Ojcowie nasi gdyby powstali z grobów, wszystkiemu by się dziwić musieli — bo wszystko postęp przekształcił, ale wjechawszy na drogi uboczne: przyznaliby — że śmiała ręka nowatorów, nie miała odwagi ruszyć i przeinaczyć tych szlaków błotnistych, zarzuconych kamieniami, rowami, połamanemi mostami— które i u ojców naszych i u nas nazywają się drogami publicznemi! Nie chcę dłużéj ubolewać nad niedbalstwem obywateli, którzy nieraz najmniejszego szarwarku skąpią do utrzymania w porządku dróg przechodzących przez ich dobra, nie chcę przemawiać do nich w imieniu podróżnych, których dobre konie na podobnych drogach zrywają się i niszczą, w imieniu włościan, których szkapy nieraz znajdują grób w tych drogowych kałużach i wyrwach — bo by mnie mógł kto śmiało posądzić o interesowność, albowiem i 3ch wiorst nie ujechałem, a konie moje wcale dobre, już się zmęczyły, zerwały, nareszcie ugrzęzły... i ani rusz daléj! Rad nie rad, wprzód obejrzawszy grunt w około bryczki, wysiadłem z niéj i gorzko się uśmiechając z klątw mego furmana Ignacego, poważnie, szeroko, zacząłem stąpać po błocie, w którém formy mego obuwia aż do kostek najplastyczniéj się odbijały; koło jedno od bryczki wpadło w wyrwę zarzuconą kamieniami i zalaną błotem— mimo więc wysilań koni nie mogło się wydobyć z zasadzki podbłotnéj, aż dopiero gdyśmy użyli pomocy sił własnych i wieśniaka, obok nas przejeżdżającego, przy wściekłych krzykach wio! hop! a hejt! konie wzięły od razu — pociągnęły, i koło wyskoczyło jak z procy, ale na nieszczęście oś, owa oś, która tak często łamie się podrużującym w powieściach—pękła! jakby ją kto nożem na dwie części roskrajał. Rospacz nas ogarnęła, bo i oś nowa i bryczka nowa; furman klnie taką podróż, ja narzekam na fabrykanta, wieśniak radzi związanie powrozem części złamanych, w końcu wszyscy wziąwszy się do pracy, złataliśmy jakoś co było potrzeba, i ostróżnie usiadłszy na bryczkę, w imie kowala mieszkającego, jak wieśniak nas upewnił, o wiorstę w Bociance, noga za nogą ruszyliśmy daléj. O! jak długą była ta jedna wiorsta do upragnionego kowala, jak radośnie i śmiało spojrzałem na związane części bryczki, gdy wioska wyjrzała z za lasu, i jak prędko wyskoczyłem z bryczki gdyśmy stanęli przed karczmą, stojącą w ulicy wsi, jeszcze bardziéj rozbłoconéj jak reszta drogi?! Podług objaśnień karczmarza idę w stronę, w któréj szarzał wysoki dwór, mijam szczęśliwie tysiące nieprzyjemnych dołów, wzgórz i rospadlin — i nareszcie staję z bryczką przed małą kuźnią kowalską, przez któréj ściany podziurawione, dym i skry wylatujące, dobrą mi czyniły nadzieję. Posmolony, kudłaty, w lisiéj czapie na z lanéj potem głowie, wychodzi do mnie kowal, trzymając w jednéj żylastéj ręce młot, drugą zaś gładząc swe piersi czarno obrosłe i okryte koszulą, brudniejszą od błota co się przelewało pod mojemi nogami; długo małe, świecące oczy biegały mu żywo, gdy oglądał części połamane bryczki, w końcu podjął się reperacji, zapraszając mnie, abym wstąpił do jego izby, odpocząć i oczyścić suknie błotem poplamione.

Błogosławiona osi powieściowa! ty i tym razem jesteś źródłem, z którego czerpię treść do tego listu, ty mi dajesz błogie przekonanie, że nie ma nieszczęścia zupełnie nieszczęśliwego—dobrześ zrobiła ześ pękła! bo stratę kilkunastu złotych i opóźnienie w podróży, sowicie mi wynagrodzą te wszystkie sceny, jakiś musiałem być widzem a nawet uczestnikiem, i któremi dzielę się z wami mili czytelnicy, uspakajając was o przyszłości, w któréj zapoznawszy się lepiéj z okolicą, do któréj zdążam, będę mógł coś więcéj, gruntowniejszego i ciekawszego, ponieść przed oczy waszych głów literackich!

Ten dach słomą przegniłą, i sczerniałą pokryty, wspierający się na czterech ścianach, nie równo odlegle od siebie i nieprostopadle do ziemi z drzewa wzniesionych, prześwitujących nieforemnemi dziurami okien i drzwi, ten dach mówię tak wsparty, z czterema deskami wystającemi nad grzbiet jego i oblepionemi gliną, z któréj słoma jako nici spojne, na wszystkie strony się jeży — jest dachem rodziny żydowskiéj, do któréj grona należy i kowal, obecnie zajęty naprawą méj bryczki. Chałupa żydowska położona od kuźni o kilkanaście kałuż kilko-łokciowych, leżała od dworu w dość poufałéj odległości, a ścieżka twardo wydeptana od chałupy do dworu, kazała się domyślać, że mieszkańcy dworu miewali dość częste komunikacje z siedzibą żydowską, w któréj już nie jedno pokolenie żydowskie odrodziło się na ziemię krętarstwa, i nie jedna familja w niéj wzrosłszy, poszła w świat szukać i przyznać się do ojczyzny tam, gdzie jéj najlepiéj iść będą interesa w rzemiośle faktora.

Zabłocony, nierobiąc sobie subjekcji, szedłem po kupach śmieci, żuzli, wiorów, ku owéj chałupie żydowskiéj, w drzwiach któréj w téj chwili stanęła jakaś żydóweczka, średniego wzrostu, twarzy białéj jak mleko, lecz osmolonéj do obrzydliwości, włosów czarno-kruczych, zapierzonych i rozrzuconych w nieładzie; przybrana była jak najnędzniejsze dziecko Izraela, sukienka poobrywana i zaszargana okrywała jéj ciało nie ujęte w żadne formy przyzwoite, rękawy zakasane po łokcie odkrywały ręce białe i czyste! na których kawałki żółtego ciasta poprzylepiane, świadczyły, że owa osmolona, obszarpana żydówka — tylko co odeszła od stolnicy i kopańki, założonéj ciastem na kugle szabasowe. Nie mam się za przenikliwego i odgadywacza piękna tam, gdzie go ludzie prostego oka dopatrzyć nie mogą, ale tym razem zainteresowawszy się osobą żydówki, nie wystawiłem się na wstyd we własnych oczach, bo rzeczywiście pod tą czarną powłoką brudu, ukrywała się twarz pięknych rysów, biała, w pośród któréj niebieskie oczy, to dziko, to niedbale na około spoglądające, kazały żałować, że w narodzie tym wszystko i wszystko, dopóki się kufer banknotami nie napełni, poświęca się brudom i brudom!! Że w narodzie, w którym zdaje się najwięcéj objawiać popędu do spełnienia przykazania miłości bliźniego, jedności i wzajemnego wsparcia, ubogich, nędzy jest więcéj jak w każdéj innéj ludności, innego wyznania; lecz wszystko się to widać trzyma, dopóki jawny nieprzyjaciel grozi, ale gdy nieprzyjaciel zwyciężonym zostanie, a swoboda zaświeci,—i ogniwa się rozsprzęgają, i jedni o drugich zapominając, żyją dla siebie, jakby się uzbrajając na nowe napaści, z któremi walczyć sami, pojedynczo, kiedyś będą zmuszeni; nieprzyjacielem żydów były narody innych wyznań; najprzód uważali ich jako nieprzyjaciół w religji, potém gdy zapał religijny powoli ostygał, gdy wielu Izraelitów wyrzekło się jawnych przesądów swéj wiary, naród ten miał nieprzyjaciół i współzawodników w innych narodowościach, prosto jako w kupcach, w ludziach żyjących z pieniędzy i dla pieniędzy. Starania, zabiegi, tyle sprawiły — że żydzi zwyciężywszy nieprzyjaciela, wywalszyli sobie swobodę t. j. posiedli w swe ręce handel, poczęli przepuszczać przez swe ręce złoto i srebro, a tak się uzacniwszy—pracują, szachrują, zbierają dla siebie, o nic więcéj niedbając. Nic dziwnego,—naród tak ogromny, tak wielki, tak dziwny, z pochodzeniem tak szczytném, z przyszłością żadną a może wielce zagadkową, bez kawałka ziemi rodzinnéj, musiał sobie w czemciś upodobać i całą duszą się w to wcielić, tego się uczepić, aby nie zginąć w massie innych narodowości. Potrzeba im swojéj ojczyzny, swojéj ziemi, lecz skąd ją wziąć, od kogo odebrać, od kogo kupić?

Wziąć i kupić od tego co rządzi wszystkiem, co wszystko na wieczność wieczności naprzód widzi, od tego co naznacza cele robaczkom i narodom, od tego, u którego kupić można, płacąc ze skarbu nieskończonego, jaki Syn Boży nam zostawił. Naród ten zbiera miljony — a miljon wieków upłynie, a grosz ten na kupno od Boga ziemi, w jednéj cząstce wieczności z jedności, na swéj wartości nie zyszcze;— bo jeśli naród chce posiąść ziemię, niech za nią płaci Bogu, ze skarbu zostawionego narodom, jeśli człowiek tylko, niech za nią płaci człowiekowi, ze skarbu złota i miedzi!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Angiel. Glinka Mikołaj ob. z Susk.— *H. Lit.* Górski Józef ob. z Chrostkowa.— H. *Gerl.* Gawlikowski Józ. ob. z Godowa.— *H. Wileń.* Piotrowskl Andrzéj ob. z Siedlec. — *H. Drezd.* Wilski Paweł ob. z Józefpola.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Czarnołuski Emanuel ob. do Żytomierza, Dąbski Jan ob. do Kalenia, Krasuski Antoni ob. do Łomży, Wojczyński Jan ob. do Płocka.

TEATR ROZMAITO. Dziś: *Floryna.—Pani kasztelanowa.—Małe nieprzyjemności.*

TEATR WIELKI. Jutro: *Katarzyna córka bandyty.*

Dziś rano stopni ciepła 12. wczoraj w południe 18. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 10.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 11 [23] Lipca 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.